

ZE WSPOMNIENI...

Zanim zacząłem pracować w Komunistycznej Partii Niemiec, jeszcze w okresie I wojny światowej jako 19-letni chłopak byłem członkiem Rady Żołnierskiej. Prawdę powiedziawszy pełnienie funkcji w Radzie Żołnierskiej nie traktowano jako działalności rewolucyjnej, ale jako zwykły organizacyjny obowiązek. Byłem wówczas pod względem politycznym niedojrzały. Dopiero w 1925 roku w Kielu, gdzie studiowałem, postanowiłem wstąpić do KPD. Wówczas to powiedziałem sobie, że nie wystarczy agitować ludzi i mówić im, że powinni być dobrymi, ale przede wszystkim trzeba im stworzyć takie warunki, ażeby nie mogli być złymi. W okresie tym moja sytuacja materialna nie wyglądała zbyt różowo, studiując zmuszony byłem pracować w Zakładach Odlewniczych i przy budowie śluzy. Po pewnym czasie uzyskałem posadę prywatnego nauczyciela. Jako nauczyciel uczyłem matematyki i języków obcych, a jako komunista pracowałem z rolnymi i leśnymi robotnikami i uczyłem ich marksistowskiej teorii. W krótkim czasie zostałem zwolniony z pracy. A rzecz miała się tak. Rząd przy poparciu kierownictwa SPD postanowił zebrać poważne sumy pieniężne dla wyganego cesarza. KPD wysunęła hasło: „Żadnego pfenniga dla cesarza”. Ja wywiesiłem to hasło na tablicy ogłoszeniowej swego pracodawcy. Oto dlaczego pozbawiono mnie posady nauczyciela. Z uzyskaniem pracy było coraz trudniej, ponieważ coraz więcej ludzi znało mnie jako działacza komunistycznego.

W międzyczasie umacniały się wpływy faszystowskiej partii i należało przystąpić do otwartej walki z nią. Od tego dnia, w którym wyłożyłem swe poglądy na otwartym zebraniu faszystowskim, nie mogłem już nigdzie znaleźć stałego zatrudnienia. Miało to i swoją dobrą stronę, ponieważ teraz o wiele więcej czasu pozostawało na pracę polityczną.

Przez pewien okres czasu terenem mojej pracy było Miastko w województwie koszalińskim. Przypominam sobie, że tylko raz udało nam się przy pomocy legalnych środków uzyskać salę na przeprowadzenie zebrania. W pozostałych wypadkach zmuszeni byliśmy omijać prawo. Wówczas to, chodząc bardzo często z innymi towarzyszami na zebrania faszystowskie, gdzie publicznie i otwarcie atakowaliśmy ich ideologię. Praca ta nie należała do łatwych, niekiedy dochodziło do bójek, nieraz wracaliśmy poturbowani przez faszystów. Prawo nie stawało w naszej obronie, a nawet pewnego razu, gdy zwróciłem uwagę bezczelnemu faszycie zostałem osadzony na kilka miesięcy w więzieniu. Chciałem przy tym zaznaczyć, że nie istniała możliwość prowadzenia jakiejś ideologicznej polemiki z faszystami, tak jak to winno być w normalnych warunkach. Faszyci posiadali broń i często ona stanowiła argument.

Walczyliśmy z faszystami również przy pomocy prasy. Mieliliśmy własną gazetę „Ostzeitung”, sami ją redagowaliśmy, drukowaliśmy nocą, rozprawialiśmy rano.

Było to w 1932 roku. Prowadziłem zebranie w małej miejscowości Sianów koło Szczecinka. Ostrzeżono nas, że w pobliskim lesie oddział SA przygotowuje się do zaatakowania zebranych. Nie chcąc zostać pokonanymi, uzbroidliśmy się i tak wyszliśmy na ulicę. Na wzgórzu w lesie doszło do ostrego starcia. Ja zostałem ranny. Faszyci, dowódcy tego napadu zmarli w szpitalu. Był to 1932 rok i dlatego faszystom nie udało się wytoczyć nam procesu. Wyweleki oni tę sprawę po zdobyciu władzy przez Hitlera. Zanim jeszcze do tego doszło, organizowaliśmy wiele zebrań, prowadziliśmy pracę polityczną szczególnie w środowisku robotników rolnych i leśnych. To jest w takich miejscowościach jak Świdwin, Sławno, Miastko i Bobolice.

Warto przy tym zaznaczyć, że poważną przeszkodę w walce z faszystami stanowiła rozłamowa działalność reformistów z SPD. Oni to spowodowali, że w dniu 1 Maja 1932 roku klasa robotnicza nie wystąpiła jednolicie. Jednak nie wszyscy członkowie SPD podporządkowywali się nakazom swego kierownictwa, i wielu z nich razem z nami brało udział w antyfaszystowskich wystąpieniach.

Im bardziej ujawniało się oblicze faszystów, im wyraźniejsze stawało się powiązanie faszystów z międzynarodowym imperializmem, tym bardziej zacieśniała się współpraca dołowych organizacji KPD i SPD. Wszystko to działo się wbrew oficjalnej polityce prowadzonej przez kierownictwo SPD.

29 stycznia 1933 roku, w okresie kiedy zbrodniarz z Braunau został reichskanclerzem, w Miastku, 600 faszystów pod ochroną policji rozpędziło zebranie zorganizowane przez komunistów.

Dojście Hitlera do władzy, chociaż poważnie utrudniło nam pracę, jednak jej nie zahamowało. Nie zrezygnowaliśmy np. z kolportowania komunistycznych ulotek. 1 marca 1933 roku, po akcji roznoszenia ulotek, zostałem aresztowany. Wszyscy towarzysze z terenu miastecznego, którzy pełnili jakąkolwiek funkcję partyjną spotkali się później razem w więzieniu. Przebywałem razem z dwoma towarzyszami w jednej celi. Dzieci tych towarzyszy pracują obecnie w rostockim województwie.

O tym, że więzienie nie załamało nas doszczętnie, świadczą chociażby takie małe epizody: Czasami przez dwie godziny śpiewaliśmy mimo zakazu pieśni robotnicze. Pewnego razu, gdy w naszej celi osadzono kilku faszystów za jakieś tani sprawki, to udało się nam nie dopuścić do odśpiewania ich pieśni faszystowskich.

Część towarzyszy została przewieziona do obozów koncentracyjnych. Jeśli chodzi o mnie, to na mocy pierwszego wyroku otrzymałem dwa lata więzienia, pomimo wniosku oskarżyciela o jeden rok więzienia.

Przy następnej rozprawie sądowej dotyczącej wspomnianych zajęć na wzgórzu pod Sianowem, prokurator otrzymał polecenie z NSDAP, wystąpić z wnioskiem o wyrok śmierci. Jednak wniosek ten nie przeszedł.

Rozpoczyna się dla mnie okres 12. letniego więzienia. Początkowo przebywałem w więzieniu w Nowogardzie, później przez 8 lat w Goleniowie, a od 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Stutthofie koło Gdańska (Sztutowo — od tłumacza).

W więzieniu szykanowano nas zmuszając do śpiewania pieśni SA. W więziennych warunkach można sobie było jeszcze pozwolić na niewykonanie rozkazu. Kończyło to się zazwyczaj aresztem specjalnym, który i mnie nie ominął. W obozowych warunkach za niewykonanie rozkazu groziła kara śmierci.

W więzieniu byliśmy pozbawieni opieki lekarskiej. Z tego to powodu, chorując na zapalenie płuc, zmarł mój przyjaciel Otto Greefs. Jeszcze przed jego śmiercią

staralem się doprowadzić do rewizji jego procesu, ponieważ Otto Greefs nie brał udziału w zajęciach wymienionych w akcie oskarżenia. Nie udało się — jeszcze raz zostałem osadzony w specjalnym areszcie. Matka przyjechała po zwłoki syna. Proboszcz z Koszalina miał odwagę w 1938 roku odprowadzić do grobu tego młodego komunistę. Chciałby w ten sposób chciał pocieszyć cierpiącą matkę. Nazwisko proboszcza zostało umieszczone w kartotece gestapo.

Do więzienia napływały wiadomości z zewnątrz. Znalismy w ogólnych zarysach przebieg wojny. Wiedzieliśmy, że zbliża się koniec III Rzeszy. Napisałem list w którym sformułowałem zdanie, że: „kocham naród, kocham ojczyznę, ale nie nawidzę ustroju”. To była lekkomyślność. Następnym transportem zostałem wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sztutowie.

Wracając jeszcze do spraw więziennych przypominam sobie, że razem z nami odsiadawali karę towarzysze z Czechosłowacji. Nie zawsze można było im pomóc, ponieważ kontakty, były w poważnym stopniu utrudnione. Przypominam sobie również, że od czasu do czasu przylatywał do Goleniowa samolot z Pragi, który odwoził Czeskich kolegów do miejsca straceń.

W Sztutowie pracowałem początkowo przy wyładowywaniu piasku i kamieni z wagonów. Praca była niezwykle ciężka. Pokaleczyłem sobie ręce, na nogach potworzyły się rany. Skierowano mnie do izby chorych. Obok mnie na sąsiednim łóżku leżał polski kapitan bestialsko zmasakrowany przez gestapowskich zbirów. Polski lekarz więzienny wyleczył mnie, i on to właśnie spowodował, że później wyznaczono mnie do lepszej pracy w kuchni przy struganiu ziemniaków. To, że potrafiliśmy przetrwać tyle lat w nieznosnych warunkach obozowych jest zasługą solidarności uwięzionych, wynikiem współpracy i wzajemnej pomocy. Taką pomocą było skierowanie mnie przez lekarza Polaka do pracy w kuchni. Dzieliłiśmy również między sobą środki żywności. Pracę tak organizowaliśmy, aby najbardziej zmęczeni mogli chwilę odpocząć w ukryciu przed SS-mańskimi nadzorcami. Ta świadomość współpracy i wzajemnej pomocy podtrzymywała nas na duchu. Najgorsza w tym wszystkim była bezbronność wobec faszystów. Wyobraźcie sobie męki bezsilności człowieka, który zmuszony jest wiernie obserwować jak codziennie z sąsiedniego bloku straż obozowa wyprowadza 40 kobiet polskich na śmierć do komory gazowej. Byliśmy również świadkami, jak rozjuszony pielęgniarz załucki kijem oblożnie chorego na śmierć. Strzał w tył głowy, szubienica, śmiercionośne zastrzyki, komora gazowa, oto wszystkim znane metody hitlerowskiego obozu koncentracyjnego.

Zbliżał się dzień wyzwolenia. Słyszeliśmy huk dział idących od Wschodu. Wypędzono nas na szosę. 10° mrozu. Niektórzy byli tak osłabieni, że mimo chłodu zrzucali z siebie koce. Były za ciężkie! Niektórzy padali ze zmęczenia. Ci już się nie podnieśli, kula gestapowca kończyła męki.

Pierwsze oddziały Armii Radzieckiej zmusiły SS-manów do ucieczki. To na co czekaliśmy. 12 długich lat stało się rzeczywistością. Koledzy plakali z radości. Ze strony towarzyszy radzieckich otrzymaliśmy pierwszą niezbędną pomoc. Każdy z nas wracał do swego miejsca zamieszkania.

Ja udałem się do Koszalina. Tam spotkałem się z towarzyszem w którego mieszkaniu, 12 lat temu ujęli mnie gestapowcy. Po chorobie zacząłem pracować, nawiązałem szereg kontaktów z polskimi instytucjami. Ówczesny wojewoda, tow. Borkowicz, radził nam, abyśmy się udali z delegacją do Berlina, do naszego Komitetu Centralnego. Tam mieliśmy otrzymać instrukcje: co robić dalej. Towarzysze z Komitetu Centralnego radzili nam powrócić do Koszalina, aby tu pomóc polskim władzom w akcji przesiedleńczej. Chcę podkreślić, że w organizowaniu akcji prze-

siedleńczej dużo pomogli nam polscy i radzieccy kolejarze. Jeszcze przez pewien czas pracowałem wśród rybaków, a następnie wyjechałem z transportem w okolice Greifswaldu.

Nie wolno nam zapominać tego cośmy przeżyli. W doświadczeniach, w sukcesach i porażkach, w bólu i radości nagromadziła się siła, która pozwala lepiej żyć dzisiaj. Pamiętamy przy tym, że droga walki o lepsze jutro została otwarta 40 lat temu przez rosyjskich robotników. Iść nam tą drogą teraz łatwiej. Dziś, gdy po obu stronach Odry istnieją państwa socjalistyczne i partie komunistyczne, idea jedności zatacza jeszcze szersze kręgi, a wzajemna pomoc i braterska współpraca stanowi gwarancję realizacji naszych ideałów.